

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp.
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

**Należytość płaci się
z góry, rocznie lub
półrocznie.**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Prosimy Prenumeratorów o zapłatę
należytości za bieżący rok 1911.

Prosimy gorąco Przyjaciół o jednanie
prenumeratorów na przyszły rok 1912.
Nowy prenumerator, który teraz przyśle
4 korony na cały rok 1912, będzie otrzy-
mywał do nowego roku gazetkę bezpłatnie.

Nagrody — narzędzia rolnicze — war-
tości 1500 koron będą rozlosowane tylko
pomiędzy tych Prenumeratorów, którzy dnia
1 stycznia 1912 będą mieli zapłaconą całoro-
czną prenumeratę — 4 korony — na rok 1912.

Kalendarz Przyjaciela Ludu na rok 1912
jako bezpłatną nagrodę otrzymają również
tylko ci Prenumeratorzy, którzy zapłacą
całoroczną należytość 4 kor. na rok 1912.

Za darmo gazetki nie będziemy
posyłać nikomu.

Zarząd Przyjaciela Ludu,
w Krakowie,
Mały Rynek I. 1.

Dlaczego tak się dzieje.

Żydzi w bóżnicach się modlili do swego Je-
howy, aby pokarał naszego prezesa Stapińskiego
za zmniejszenie liczby karczem o połowę i za
wywalczenie dla chłopów paru tysięcy koncesji
szynkarskich.

Mądry chłop nie da się żydowi wyzyskać.

Dlatego żydzi nie lubią nas ludowców, a naszego
wodza nienawidzą. Ich gazety, gdzie mogą, to nasz
ruch chłopski napadają, aby go tamować i roz-
bijać.

Nie spotkałem szlachcica — obszarnika, któ-
ryby naprawdę życzliwie się odnosił do p. Sta-
pińskiego, pomimo kompromisów wyborczych i po-
mimo tego, że gazetka nasza i nasi posłowie przez
jakiś czas mniej mówili o porachunkach, jakie
my chłopci mamy z tymi panami. Bo niema się
co ludzi, szlachta chce nadal panować niepodziel-
nie, a zgodę z nami chłopami pojmuję w ten spo-
sób, abyśmy im służyli, a oni aby panowali. Szla-
chta wie doskonale, że prezes Stapiński na taki
stosunek nigdy się nie zgodzi, bo jego celem są
rządy ludowe, chłopskie, a nie szlacheckie, dlatego
też szlachta jak od początku nienawidziła, tak
i teraz niecierpi p. Stapińskiego i raduje się
z każdego ataku na niego. Mówilem nieraz o tem
z p. Stapińskim i wiem, że zdaje on sobie jasno
sprawę z przeróżnych intryg, zmierzających do
tego, aby go omotać i ubezwładnić, a potem zdu-
sić i na pośmiewisko wystawić zaufanie chłopów.
P. Stapiński wie o tych zacheiankach szlacheckich
i bacznie je śledzi. Bardzo często mówimy też
o tem, jak to konserwatyści przez różne organi-
zacje chcą skrzepować lud i od nich uczynić zale-
żnym na wszystkich polach życia i pracy.

Wielka część duchowieństwa pozostaje z na-
mi ludowcami w dobrym stosunku. Ale większość
duchowieństwa albo wprost wrogo odnosi się do
nas, albo cichaczem gdzie może, to nam czyni
przeszkody. Gazety księżę zaś bez żadnej żenady,
bez wyjątku z całych sił na nas uderzają, a na-
turalnie w pierwszym rzędzie na głowę naszą
prezesa Stapińskiego. Trafiają się i tacy dowód-
pnisie między nimi, którzy powiadają, że ludowcy
byliby nieźli, gdyby nie Stapiński.

Pomiędzy urzędnikami dużo jest ludzi szcze-
rze życzliwych chłopom. Ale znacznie więcej jest
samolubów, którzy mają w głowie tylko własne

wygody i zabawy. Urządzają tak, aby się zbyć. Żyją po pańsku, zwykle ponad stan, pensje nie mogą im wystarczyć, żądają wciąż podwyższenia płacy i pomnożenia liczby urzędników. A na to my chłopci, godzić się nie możemy, bo i tak już nasza skóra trzeszczy od ciężarów podatkowych. Dlatego bardzo wielu urzędników nie lubi nas ludowców. Nie lubią mądrego chłopca, bo ich urzędowanie krytykuje i żąda prawidłowego postępowania. Wolą głuptasa, co się im pokornie kłania i na wszystko przystaje. Nie chcą, aby się chłopci złączyli w jedno potężne stronnictwo, bo wpływ chłopski mógłby im zawadzać w dążeniach do podwyższenia pensji. Uderzają przedewszystkiem w Stapińskiego, bo on wywiesił sztandar zjednoczenia chłopskiego i mimo niezliczonych przeszkód trwa w przedsięwzięciu i do zwycięstwa nas prowadzi.

Nauczycielstwo po wsiach powinno stanąć ręką w rękę z nami. Bo nam musi zależeć najbardziej na tem, aby nauczycielstwo było zadowolone i aby się z zapałem oddawało pracy nad nauczaniem naszej dźiatwy, bo od tego zależy lepsza przyszłość najdroższego nam potomstwa. I w organizacji naszej gospodarczej i społecznej nauczycielstwo ma wielki interes, bo i w Kasach Raiffeisena i w spółkach handlowych mogą znaleźć zarobek uboczny, a my korzyść z ich pomocy. Ale są dwie główne przyczyny, które psują często nasze zjednoczenie się z nauczycielstwem. Pierwsza przyczyna, to Rada szkolna okręgowa i krajowa. Obydwie te władze są w zupełności prawie w rękę przeciwników P. S. L., dlatego nauczycielstwo, chcące iść z nami ręką w rękę, nie tylko nie znajduje za to uznania, ale przeciwnie, bywa wystawione na szykany, przenoszenia itp. A druga przeszkoda naszego zjednoczenia się z nauczycielstwem tkwi w tem, że w jednym miejscu my chłopci nie umiemy ocenić chęci nauczyciela i zrażamy go, w drugim zaś miejscu nauczyciel nie pilnując nauki szkolnej wywołuje krytykę, za którą się potem gniewa. Ale mimo te drobne usterki jeszcze z nauczycielstwem najmniej mamy poróżnień. Ale nasz prezes Stapiński zraził sobie wielką część nauczycielstwa przez to, że w ciągu ostatnich trzech lat nie walczył w Sejmie tak jak dawniej o podwyższenie ich płac, a prztem nauczycielstwo żąda ostrej walki przeciw konserwatystom i klerykałom. Sądzę jednak, że teraz te różnice między nauczycielstwem a p. Stapińskim się wyrównają.

Po co to wszystko napisałem?

Na to, aby Wam bracia chłopci zwrócić uwagę na te wszystkie powody, dlaczego tak wściekle ze wszystkich stron uderzają na nas i naszego prezesa Stapińskiego.

Chcą koniecznie rozbić nasze Stronnictwo, bo im zawadza i zagraża ich panowaniu. I prędzej udałaby się im ta zachcianka, gdyby nie prezes Stapiński. On im najbardziej zawadza, bo mimo tylu uderzeń piorunowych, on stoi jak granit, przypomina nam ciągle drogę do celu i prowadzi nas do zwycięstwa. Któż inny podjąłby się takiego zadania. Ktoby wytrzymał tyle oszczerstw

i kłamstw wszelakich, komużby starczyło cierpliwości do zniesienia tylu przykrości, często i od przyjaciół. Nie widzę na razie nikogo, ktoby temu zadaniu sprostał. Wiedzą to i przeciwnicy, że gdyby się im udało obalić Stapińskiego to powstałoby zamieszanie w naszych szeregach, a prawdopodobnie i rozbiecie. Dlatego z taką zawziętością wszelkich sposobów używają, aby tylko p. Stapińskiego albo zniechęcić, albo zniszczyć, albo obedrzyć z zaufania chłopów.

Ale jest Bóg, który sprawiedliwości dopomóż do zwycięstwa,

A my Bracia Chłopi ludowcy miejmy rozum i nie dajmy się w błąd wprowadzić. Nie dajmy się rozbić!

Lanckorona 30/9 1911 r.

Teofil Korzeniowski.

Walka o sejmową reformę wyborczą.

Zamach na reformę gminną.

Wódz wszechpolsko-podolski dr Starzyński, zażądał w swoim projekcie, aby w zamian za odrobinę postępu w sejmowej ordynacji wyborczej, uchwalił obszarom dworskim następujące uprzywilejowane stanowisko wobec gminy:

»Gdyby obszary dworskie, istniejące na zasadzie ustaw z dnia 12 sierpnia 1866 roku i z dnia 21 marca 1888 roku miały zostać w drodze ustawodawstwa krajowego wcielone do związku gminnego, to jest do gmin miejscowych, natenczas ma być oparte to wcielenie na następujących zasadach:

»1. Każdemu dotychczasowemu obszarowi dworskiemu ma być pozostawionem na jego żądanie wykonywanie policji miejscowej na terytorjum obszaru dworskiego, wskutek czego obszar dworski opłacać będzie tytułem gminnych dodatków do podatków na koszt bieżącej administracji gminnej o 40 procent mniej, aniżeli by opłacał, gdyby mu to wykonywanie policji nie było pozostawionem.

»2. Obszar dworski nie bierze udziału w pokrywaniu kosztów oprocentowania i amortyzacji tych ciężarów gminnych (jak długi i inwestycje), które zostały poczynione na potrzeby ściśle administracyjne, o ile one zostały zaciągnięte w okresie ostatnich pięciu lat przed wcieleniem obszaru do gminy. — W oprocentowaniu i amortyzacji takich ciężarów dawniejszych, jako też ciężarów zaciągniętych już po wcieleniu obszaru dworskiego do gminy bierze obszar dworski udział o tyle, iżby jego udział nie przekraczał maksymalnie jednej dziesiątej, względnie dwudziestej części rzeczonych kosztów,

»3. Reprezentantowi obszaru dworskiego przysługuje głos wrotny w reprezentacji gminnej, który przy uchwalaniu gminnych

wydatków, ciężarów i dodatków do podatków liczy się za jedną czwartą część głosów całej rady gminnej.

To znaczy, p. Starzyński żąda, aby nawet i po połączeniu obszarów dworskich z gminami, połowi dworsey, jak dotychczas, dokuczali chłopom, aby rada gminna nie miała prawa się mieszać do zaraz bydłęcych na obszarze dworskim, chociaż one zagrażają gminie i t. d., a w zamian za ten przywilej dla dworu, na który się wieś już zgodzić nie może, żąda p. Starzyński, aby dwór nawet po połączeniu z gminą płacił tylko 60 procent na policję gminną, a 40 procent, aby mu darować prawem kaduka.

Gminy zadłużyły się na pokrywanie kosztów szpitalnych za dworskie sługi, na drogi gminne, na szkoły i t. p. P. Starzyński żąda, aby uwolnić dwór i od ponoszenia tych ciężarów, a tylko dwudziestą część byłby łaskawo płacić z tego, co by na dwór wypadało. Co za łaska!

Ale trzecie żądanie, aby głos jednego obszarnika w radzie gminnej znaczył tyle, co czwarta część rady, przechodzi beczelnością swoją wszystko. Trzeba być bez wstydu, aby podobne żądanie wypowiedzieć. To już proste drwiny z chłopów.

P. Starzyński żąda jednakże, aby mu takie przywileje dla obszarów dworskich nie tylko przyznać już teraz, ale żąda także, aby tych przywilejów żaden przyszły Sejm nie mógł naruszyć, więc zabezpiecza się kwalifikowaną liczbą głosów.

Takie żądania postawił p. Starzyński w imieniu całego stronnictwa konserwatywnego. Usłyszał też od posłów ludowców stosowną odpowiedź. Ale to wskazuje, jaka ciężka wojna z obszarnikami nas czeka.

Żądania ruskie

w sprawie reformy wyborczej sejmowej, odczytane na posiedzeniu Komisji dla reformy wyborczej w dniu 25 września 1911 r.

1.) Ustalenie stosunkowego procentu mandatów polskich i ruskich (31 procent mandatów dla Rusinów).

2.) Zaprowadzenie kurji narodowościowych w Sejmie dla wyboru członków komisji, członków Wydziału krajowego i delegatów do instytucji krajowych (np. do Banku krajowego).

3.) Utrzymanie dotychczasowej liczby wiryliśtów z odrzuceniem proponowanych przez projekt proroktorów.

4.) Przyznanie mniejszościom ruskim w większych miastach Galicji wschodniej (a więc we Lwowie i Przemyśle) reprezentacji w Sejmie.

5.) Zaprowadzenie w miastach nie kurji powszechnej, lecz proletariackiej.

6.) Usunięcie pluralności w gminach wiejskich.

7.) Usunięcie dwuletniej osiadłości.

8.) Usunięcie przepisów co do zabezpieczenia ordynacji wyborczej i statutu krajowego przed

zmianami za pomocą większej kwalifikowanej większości (petryfikacja).

9.) Usunięcie okręgów trójmandatowych, a zaprowadzenie jednomandatowych.

10.) Przyznanie Rusinom trzech członków Wydziału krajowego na 8, zamiast proponowanych 2.

11.) Usunięcie wszelkich nowych spraw, wprowadzonych do projektu nowego statutu przez referenta, np. rozszerzenia autonomji krajowej, sprawy zabezpieczenia ustawy o reprezentacjach powiatowych i o obszarach dworskich.

Wreszcie zażądał p. Lewicki odesłania całego projektu do subkomitetu, celem wypracowania nowego projektu.

Z tego widać, że Rusini postępują rozsądnie i stawiają tylko żądania z reformą wyborczą związane. Natomiast p. Starzyński ze swoją spółką wszechpolsko-podolską chcą przy reformie wyborczej wytoczyć całą sprawę polsko-ruską, w tym celu, aby wszystko pogmatwać i do reformy nie dopuścić.

Rusini powinni żądania swoje uskromnić i stanąć łącznie z nami do walki przeciw zaporom wszechpolsko-podolskim.

Wszechpolskie TSL.

Od dawna już jest rzeczą stwierdzoną, że Towarzystwo Szkoły ludowej, zakładające po wsiach czytelnie i utrzymujące szkoły, zagarnęli w swoje ręce wszechpolacy, zachłanni na każdą własność publiczną, przy której założeniu ich nie było.

Nadużywają oni firmy TSL. za pieniądze, dawane na oświatę, pchając do Czytelni ludowych obrzydliwie partyjną swoją gazetkę, nie wiedząc dla czego zwaną pięknym imieniem „Ojczyzna”. — Jadą na wieś niby to z odczytami naukowymi, które przemianują się jednak w najpospolitszą agitację wszechpolską — urządzają zjazdy delegatów czytelni, będące nie czem innem, jak tylko konwentyklem ich przedwyborczym — w biurach swoich zatrudniają agitatorów wszechpolskich, a tolerowali nawet szpiega rosyjskiego Rybaka — słowem TSL. uważają za swoją żywotną arenę, tumaniąc ludzi, że to czysta oświata.

Towarzystwo Szkoły ludowej ma rzeczywiście piękne hasła i bardzo rozległy program pracy oświatowej, dlatego także ludowcy, na tem polu pracujący, zawiązali szereg Kół TSL. pod wezwaniem Kościuszki i na podstawie statutu TSL. rozwinięli żywą działalność. Po sprawiedliwości więc należał się i tym Kółom Kościuszkowskim udział w naczelnym Zarządzie TSL.

Po 9 latach usilnych starań weszliśmy tam nareszcie w r. 1908 w liczbie 3, ale zaraz następnego roku usunęli nas stamtąd, gdy się przeke-

Polecamy gorąco naszym rodakom
 **kolińską domieszkę do kawy.** 

nali, że nie od parady tam siedzimy i zbyt jesteśmy niewygodni wszechpolskiej gospodarce w TSL.

Prócz nas pracują jeszcze w TSL. socjaliści i inni postępowcy, również na darmo kołatający o swoje prawa.

Wszechpolacy dopuścili do rządów tylko paru demokratów, którzy spokojni są i swoimi uczciwymi nazwiskami — nie wiedzieć po co — pokrywają to wszystko, co się tam dzieje.

Mili są także wszechpolakom konserwatyści, którzy jedno Koło tylko mają, a przyznali im wszechpolacy 4 miejsc w Zarządzie głównym.

Jedni tylko ludowcy doczekać się nie mogą takiego uwzględnienia ich przedstawicielstwa, jakie im się należy stosownie do sumy pracy w Kołach TSL.

Co roku na zjazdach TSL. odbywa się komedia z tymi wyborami, przy których wszechpolacy niby to jedno, dwa miejsca nam dają, a nie chcą tych kandydatów, których my byśmy chcieli tam mieć. Kiedy zaś przychodzi do wyborów, nawet tych, co ich sami proponują dla oka, kreślą bez pardonu.

Podobnie było i tego roku, choć myśmy się wcale o to nie ubiegali, woląc, by za tę całą ich gospodarkę nie brać odpowiedzialności; skoro jej nie możemy należycie dopilnować. Zjazd tegoroczny w Nowym Sączu do reszty demaskuje wszechpolaków, że TSL. uważają za swój partyjny folwark. Sprowadzili sobie Głabińskiego, choć go nikt w pracy oświatowej nigdzie nie widział, bili przed nim pokłony, jak jakieś balwano-chwalcy, z przedziwną lubością co chwila wspominali słowo »ekscelencja«, które samo już wystarczało im do wniebowzięcia.

Wszystko, co nie było wszechpolskie, albo wszechpolakom się liżące, naturalnie im się nie podobało. Wystarczyło, by który ludowiec zabrał głos — ludowiec, uznający Stapińskiego, bo fronda przypada im do gustu — a już sala była wrogo.

Gdy namiestnik Bobrzyński przysłał telegraficznie życzenia, wszechpolacy sykali podczas czytania tego telegramu, zapominając, że to Zjazd oświatowy, który nie powinien mieć nic wspólnego, z porachunkami wyborczymi choćby nawet z tak znienawidzonym przez nich namiestnikiem.

Zasłużonego bardzo około Towarzystwa, długoletniego prezesa dr Bandrowskiego skreślili przy wyborach 90 razy, za to, że nie padał płakiem przed Głabińskim.

Do Zarządu »Darein Grunwaldzkim«, składanym przez całe społeczeństwo na obronę kresów, nie chcieli dopuścić ludzi innych obozów, bo tak im przecie wygodniej gospodarzyć.

Oto obrazki najświeższe. Co teraz? Tak przecie dłużej być nie może, byśmy na wsiach, stojących pod sztandarem naszego Stronnictwa, tołkowali dalej wszechpolskich trutniów, co pod płaszczykiem oświaty szerzą swoją zgniliznę partyjną.

Tak przecie być nie może, żeby pozwolić wmawiać dalej w społeczeństwo, że TSL. to bezpartyjna instytucja, służąca wyłącznie tylko oświeceniu czystemu, skoro jest wręcz przeciwnie, a każdy

niemal grosz, dany na TSL., służy na wzrost chwały wszechpolskiej.

To wszystko powinni zapamiętać sobie chłopcy, do których wszechpolacy przyjdą z obłudną swoją oświatą.

Władysław Wąsowicz.

Wojna Włoch przeciw Turcji.

Cały świat ze zdziwieniem dowiedział się, 30 września br. o godzinie pół do trzeciej po południu, że rząd włoski wypowiedział wojnę Turcji i postanowił siłą zbrojną zagrabieć prowincję turecką Tripolis w Afryce na własność królestwa włoskiego.

Zdziwienie świata było tem większe, iż stało się to nagle, prawie z nienacka, w sposób rabusiowski. Nic się bowiem nie stało, coby to nagle wypowiedzenie wojny przez Włochy usprawiedliwiało. Turcja nie dała żadnej zaczepki.

To też opinia całego świata stanęła po stronie Turcji, a z oburzeniem przeciw Włochom. Zwłaszcza gazety angielskie bardzo ostro wystąpiły przeciw Włochom, słusznie twierdząc, że przy takim postępowaniu, jak to włoskie, koszta zbrojeń państwowych muszą jeszcze wzrosnąć, gdyż wszystkie państwa, niepewne jutra, musiałyby utrzymać armje stałe ciągle na stopie wojennej, aby każdej chwili być w pogotowiu do wojny.

Współczucie świata, a także i narodu polskiego jest po stronie Turcji także i dlatego, że właśnie w chwili odradzania się narodu tureckiego przez zaprowadzenie konstytucji, Włochy chcą przeszkodzić temu odrodzeniu. Turcja jest w położeniu podobnem do położenia Polski przed rozbiorem. I nas rozdarły państwa zaborcze właśnie w takiej chwili, gdyśmy przez Konstytucję Trzeciego Maja zabierali się do naprawy stosunków państwowych.

Dotychczas wojna ogranicza się na polowaniu włoskiej floty wojennej na słabą flotę turecką, która unika przyjęcia otwartej bitwy.

Armja włoska, przeznaczona na opanowanie Tripolisu, dotychczas jeszcze nie przybyła na plac boju. Tylko flota włoska, strzegąca wybrzeży Tripolisu, bombardowała przez dwa dni stołeczne miasto Tripolis.

Cała akcja wojenna rozwija się bardzo powolnie dlatego, że ze wszystkich stron wywierają nacisk i na Włochy i na Turcję, aby się pogodziły bez rozlewu krwi. A nacisk ten wywiera Austria, Anglja, Rosja i Francja nie przez miłość, lecz dlatego, że sobie wzajemnie zazdroszczą i boją się, aby nie przyszło do wojny europejskiej między owymi państwami.

Najbardziej interesowana jest Austria.

Włochy zażądały od Turcyi, aby zgodziła się na zajęcie Trypolisu, prowincyi tureckiej odległej od Włoch kilkanaście godzin jazdy okrętem po

morzu Śródziemnem. Gdy na to dzikie zgromadzenie Turcyja się nie zgodziła, wypowiedziały wojnę, gdyż są silniejsze od Turcyi na morzu i dlatego Turcyja nie może posłać posiłków dla obrony Trypolisu.

Włosi po wypowiedzeniu wojny rozpoczęli wysyłać okrętami wojska do Trypolisu a okręty wojenne włoskie polują po morzu Śródziemnem i Adryatykiem na okręty tureckie zatapiają je lub zabierają wraz z załogą do niewoli.

Flota włoska rozpoczęła ostrzeliwać miasto Prewę na wybrzeżu morza adryatyckiego na południe od Bośni a w ten sposób pożoga wojenna mogła się przenieść do Europy. Dopiero energiczne wystąpienie Austro-Węgier wpłynęło skutecznie na zaniechanie może tylko chwilowe planów włoskich wywołania wojny na półwyspie bałkańskim. Wojna taka wywołałaby wojnę europejską, któraby się skończyła rozbiorem Turcyi, a ponieważ na kraje tureckie mają apetyt prawie wszystkie państwa europejskie i Turcyja dawno już zostałaby rozebrana jak się to przed stu laty stało z Polską, lecz państwa pogodzić się nie mogą i temu zawdzięcza Turcyja, że do dziś istnieje.

Każde naruszenie granic Turcyi jak to było z ostrzeliwaniem przez Włochy wybrzeży Albanii wywołuje taki ruch między państwami jakby kij wetknął w mrowisko. I obecnie na wieść o strzałach pod Prewę słyszymy odrazu, że Grecya, Serbja, Czarnogóra, Bułgarya gorączkowo się zbroją, że Austryja myśli o mobilizacji wojskowej, że Rosya wzmacnia wojska na Kaukazie, na granicy azjatyckiej Turcyi, że Anglia pali pod kołami okrętów, aby każdej chwili były gotowe do odpłynięcia na zagrożone punkta. Jak się to skończy nie wiadomo, lecz wszystkie wielkie państwa pracują, aby wojnę ograniczyć tylko na Trypolis, na Afrykę.

O przebiegu operacji wojennych włoskich pod Trypolisem i na morzu Śródziemnem są same sprzeczne wiadomości, gdyż Włosi poprzeczali telegrafy podmorskie i tylko takie wiadomości rozgłaszają, które są dla nich korzystne.

Ostatnie wiadomości donoszą, że Włosi w pobliżu Trypolisu wysadzili na ląd pewną ilość wojska, że bombardowali miasto Tripolis, przyczem zburzyli latarnię morską. Podajemy obecnie kilka wiadomości o przedmiocie sporu, o Trypolisie, oraz zamieszczamy mapkę objętych wojną krajów.

Trypolis.

Posiadłości tureckie na pobrażu Syrt w Afryce północnej dzielą się na trzy terytoria: właściwą Trypolitanie z głównem miastem Trypolis (po turecku Tarablus-Sharab), kraj Fessan, ciągnący

się w stronę pustyni Sahary z głównem miastem Mursuk i Barkę, starożytną Cyrenaikę ze stolicą Benghazi. Pod względem ukształtowania budowy ziemi stanowi Trypolitania część afrykańskiej pustynnej wyżyny, pozostaje zatem w zupełnym przeciwieństwie do Marokka, Algeru i Tunisu, których góry zawierają w sobie bogate skarby mineralne. Natomiast w odróżnieniu od poprzednich nie wykazuje zjawisk wulkanicznych.

Warunki zdrowotne w Trypolis są pomyślniejsze niż w krajach sąsiednich; O. Malarya występuje tam stosunkowo dość rzadko, cholera i dżuma nie srożą się nigdy w tym stopniu, co w sąsiednim Egipcie. Klimat charakteryzuje wybitny podział roku na dwie pory: zimową deszczową i letnią suszę. Temperatura w lecie dochodzi znacznej wysokości, jest jednak znośną. Przeciętna temperatura roczna w Trypolis wynosi 19.8°. W ogóle klimat Trypolisu podobny jest do klimatu nadbrzeżnych prowincji Sycylii i w razie kolonizacji, zwłaszcza dla południowych Włochów nie nastroczały żadnych trudności.

W starożytności, szczególnie za rzymskiego panowania w pierwszych wiekach po Chrystusie, Trypolitania uchodziła za jedną z najbogatszych prowincji Rzymu i dostarczała obfitej produkcji zboża i oliwek. Arabska inwazyja położyła koniec ekonomicznemu rozwojowi kraju. Gdy później Trypolis dostał się w ręce tureckie, mimo okrutnego wyzysku jakiego dopuszczali się tureccy gubernatorowie, produkcya kraju nieco się powiększyła. Obecnie jednak tylko nieznaczna część terytoriów trypolitańskich podlega uprawie, podczas gdy za czasów starożytnych kolonie sięgały daleko w głąb pustyni, jak o tem dotąd świadczą pozostałe ślady. Według dzisiejszych sprawozdań konsulatu angielskiego produkcya wilajetu trypolitańskiego wykazuje przeciętną sumę roczną 500.000 hektolitrow jęczmienia, w latach urodzajnych 750.000 hektolitrow. Zbiór pszenicy jest o wiele mniejszy, również produkcya oliwek dziś już nie wystarcza na pokrycie potrzeb kraju. Daktyle, zwłaszcza z pobraża trypolitańskiego nie nadają się do eksportu.

Wszyscy znający jednak stosunki ekonomiczne Trypolisu przepowiadają mu możliwość rozwoju w przyszłości. Zaledwie 10 proc. zdolnego do uprawy gruntu znajduje się dziś w kulturze. Konsul włoski Medana w r. 1904 obliczał teren zdolny do uprawy w samym wilajecie trypolitańskim bez Barki na 350.000 kilometrów kwadratowych. Cyfra ta jest niewątpliwie przesadzona, o ile chodzi o aktualne stosunki; pracą generacji można by ją jednak uzyskać.

Przyszła kolonizacya Trypolitanii natrafi jednak na niemałe trudności. Przedewszystkiem dotkliwym i dziś już jest brak wody. Cała przestrzeń kraju od tunetańskiej granicy do prowincyi Bar-

ODDZIAŁ WĘGLOWY
FILJI C. K. UPRIYW. GALICYJSKIEGO AKCYJNEGO
Banku Hipotecznego w Krakowie

WĘGIEL KRAJOWY, OSTRAW-
SKI I GÓRNOŚLĄSKI, KAMIEN-
NY I KUZIENNY, KOKS, AN-
TRACYT, BRYKIETY.

ka, posiada tylko jedną małą rzekę, w której woda w letnich miesiącach nie wysycha. Okres deszczowy obejmuje miesiące od października do marca, w drugiej jednak połowie roku deszcz jest bardzo rzadki, a w samych miesiącach letnich czerwcu, lipcu i sierpniu susza panuje bezpodzielnie. Zadaniem przyszłej kolonizacji Trypolisu będzie też przede wszystkim nawodnienie kraju, wymagające jednak znacznych i uciążliwych inwestycji.

Ruch handlowy w Trypolitanii jest obecnie nieznaczny. Wybrzeża są trudno dostępne; jedyne miasto Trypolis posiada rzeczywisty, choć też niezupełnie pewny port. W nim też skupia się cały handel zagraniczny o przeciętnym obrocie 24 milionów koron rocznie. Handel karawanowy z Sudanem podupadł znacznie od czasów zniesienia niewolnictwa, nadto z powodu niebezpieczeństw, na jakie naraża podróż przez Saharę, dziś z powodu licznie grasujących band rozbójniczych, znacznie uciążliwsza niż dawniej. Znany podróżnik afrykański, H. Viszer, który przed trzema laty odbył podróż z wybrzeży morza Śródziemnego do jeziora Czad, w sprawozdaniu złożonym Royal Geographical Society w Londynie zaznacza, że handel karawanowy przez Saharę uważać można właściwie za wygasły. Myśleć o jego wznowieniu możnaby dopiero po zupełnej pacyfikacji Sahary. Aneksja Trypolisu przez europejskie państwo nie przedstawia dla handlu karawanowego warunków rozwoju, gdyż właśnie ta okoliczność, że Trypolis znajdował się pod mahometańską władzą, ożywiła do pewnego stopnia ruch karawanowy z Algieru, Tunetanii i Egiptu.

Jak się zachowa ludność Trypolisu wobec ewentualnej aneksji Włoch, przewidzieć trudno. Gdyby przyszło do «świętej wojny» Włochy trafiłyby na opór niezmiernie trudny do zwalczania. Zdobycie kraju trudno dostępnego mogłoby trwać lata. Zwłaszcza zachodnia część prowincji Dżebel, tak zwana Nefusa jest siedzibą rdzennej berberyjskiej ludności, która, jak przypuszczać można wobec aneksji zachowywać się będzie wrogo i odpornie. W każdym jednak razie Trypolitanie, mimo wszystkich trudności, przedstawia dla kolonizacji europejskiej teren podatny i wartościowy. Czy jednak Włoch znajdą dość siły by kraj ten zdobyć, czy następnie będą mogli rozporządzać wystarczającymi środkami pieniężnymi by go dla kolonizacji uczynić podatnym, rzeczą jest dziś jeszcze wątpliwą.

Kilka uwag na czasie.

Mamy tu w Galicji około ośmiu milionów polskiego i ruskiego ludu, wśród którego wielki jest procent analfabetów, a jeszcze więcej takich, którzy myśleć nie potrafią i życia pojmować nie umieją. Taka masa ciemna i bezkrytyczna, to wspa-
niały łup dla każdego, kto żądny władzy i zysków.

Więc proszeni i nieproszeni wyrastają, jak gryby po deszczu opiekunowie i wodzowie nas chłopów i narzucając nam swoją opiekę ze swemi

ideałami, kreślą plany życiowe dla chłopów, przedstawiają swoje stronnictwa i ciągną do swoich celów. W tej działalności spotykają się wciąż ci stronnicy z zawodami, bo im my chłopie nie wierzymy i w bagno zły polityki wciągnąć się nie damy. Gniewa i złości to wszechpolaków! Wypatrują wszędzie psujących im robotę, a nie chcą zrozumieć, że tu nikt nie winien, tylko oni sami. Nie dbają oni, żeby lud rozwijał się samodzielnie, oświecał, nabierał rozumu, uczył się myśleć i krytykować, ale chcą chłopą zamienić w siłę roboczą, w niewolnika.

Człowiek rozumny jest walnym człowiekiem i przyswoi sobie każdą dobrą i pożyteczną ideę i poświęci się dla niej. Chcą więc ci panowie wszechpolaki, aby chłopie szli z zamkniętymi oczyma, nie zdają sobie sprawy z tego, że chłopie i nie wierzą i nie rozumiają...

Jest to tak samo, jak gdyby nierozsądna matka lękała się puścić dziecko, uczące się chodzić, aby się nie przewróciło i nie potłukło, tylko skępowała mu nogi i sama wozila na wózek. — Dziecko zatraciłoby władzę w nogach i stałoby się kaleką na całe życie. Dla szczęścia ludu, dla jego chodzenia, opieka innych stronnictw opóźnia jego rozwój, krępuje w naturalnym pochodzie naprzód. Chłop niech sam sobie radzi, niech sam uczy się chodzić, a choć przy tych próbach samodzielnego odrodzenia i kierowania się sobą — nabije sobie guza — nie to. Zdobywszy przez ból doświadczenie, sam drugim razem ustrzeże się upadku.

Nam chłopom trzeba tylko dopomódz przy zdobyciu oświaty — resztę my sami sobie wydobędziemy. Niech chłop odczuje swoją godność, niech nauczy się pojmować swoje jestestwo, niech zrozumie swoje braki i swoją ciemnotę, a też nieczne stronnictwa, wzrośnie moralnie i materialnie.

Chłop dziś nieoświecony, jaki jest, popadać może z jednej niewoli w drugą, więc z objęciem wsi polaka, wpadnie konserwie, a z objęciem konserwy dostanie się do stronnictwa centrowego i t. p. — Chłop najpierw musi zdobyć oświatę, a z nią wolność ducha. I kto czuje i rozumie potrzeby ludu, ten powinien wszelkimi siłami dopomagać mu w nabywaniu oświaty. Dziś nam, chłopom, najpotrzebniejsza książka i gazeta do czytania. Z tą bronią zdobędziemy sobie resztę, sami sobie wywalczymy lepszą dolę, bo mamy wielką moc, lecz o niej albo nie wiemy, albo użyć nie chcemy.

Borzęcin.

Roman Klisiewicz.

Chłopskie zdanie.

Z Porąbki (pow. Biała). Hasło, że chłopie powinni sami dbać o siebie, a na nikogo się nie oglądać, powinno być zawsze na pamięci. Mamy też namacalny dowód dobroci innych z przykładu gospodarki Głównego Zarządu Kółek rolniczych, przytoczonej przez posła Kubika w «Przyjacielu Ludu», gdzie około 80 proc. subwencji, przez państwo i kraj na cele rolnictwa udzielanych, toną na wspaniałe pensje urzędnicze, cy-

frowo wzięte 89.400 koron itd. a pozostałe 20 proc. gdzie idzie, to nam też wiadomo. Bo wiadomo nam, że w czasie klęsk elementarnych, dostaniesz kruszek soli i troszkę otrąb, a nie chcesz umrzeć z głodu, to sprzedaj co masz za bezcen, a na nowe idź pożycz u żyda. Taka opieka rządu i towarzystw rolniczych równa się kpinom. W takim czasie, gdy chłop za bezcen sprzedaje swe bydło, wołają urzędnicy itp. o podwyższenie pensji, dodatek drożyzniany w pieniądzu, choć biednemu chłopu w czasie takiej drożyzny nigdy nie dali pieniędzy, ale troszkę czarnej soli, lub otrąb, no może gdzie dostali tacy nieszczęśliwcy bochenek chleba. W takim razie i warstwie urzędniczej też dać soli i otrąb a niech sobie uchowają wieprzka, aby później było tańsze mięso.

Mam tu na myśli naszego pocztmistrza. Jest on z żoną i jednym dzieckiem. Oprócz służby pobiera on 108 kor. miesięcznie jakiejś emerytury. Takiemu urzędnikowi żona nie potrafi ugotować, oprać, lecz musi mieć służącą i ta cała spółka nie potrafi uchować do roku prosiaka, ale wykrzykiwać na drogocność aże hej. Nasze żony muszą nam nagotować, odbyć dziatwę, obrobić małe gospodarstwo, obejść i żywić bydło, zbierać plony przy paru-morgowych gospodarstwach — i to wszystko bez służących.

Tu dodam, że obecnie dr Starzyński wypracował (!) projekt reformy wyborczej do Sejmu, który inteligencji miejskiej wraz z obszarnikami daje 100 mandatów, to jest 20 proc., całej ludności zaś wiejskiej, której jest 80 proc., daje 80 mandatów, tj. np. aby 80 tysięcy chłopów wybierało jednego posła, a 20 tysięcy inteligencji pięciu posłów oprócz 15 wirylistów. Gdzie tu równość, bezpośredniość, tajność i powszechność w tym projekcie?

Jak się tego pan dr Starzyński nie wstydzi! Czy lud potrafi to pominąć milczeniem?!

Czy panowie chcą, aby lud o równe prawa walczył rewoltą?

Nie! Ale czy pomoże nam krzyczeć po wyborach, jeżeli przy wyborach, oddajemy swe głosy takim Starzyńskim, albo im podobnym, którzy sobie kpią z chłopów. Bo czy taki projekt reformy wyborczej, takie gospodarowanie subwencjami rolniczymi, takie traktowanie nas czarną solą lub otrębami w czasie klęsk elementarnych, nie można nazwać kpinami, tem bardziej, że w czasie takiej taniości, jak jest obecnie, urzędnicy by czarnej soli i otrąb od rządu nie przyjęli, a o chowie wieprzaka to ani ich paniom nie gadaj. Oni chcą taniego mięsa, niech się i świat skończy.

Ludowiec.

Utrzymanie strojów ludowych.

Ministerstwo robót publicznych widząc ciągle zanikanie malowniczych strojów ludowych, wydało reskrypt z końcem sierpnia br. do muzeów przemysłowych, zakładów popierania przemysłu i szkół przemysłowych, w którym to reskrypcie, zwracając uwagę na zanikanie nieraz zachwyca-

jących i oryginalnych strojów ludowych i narodowych, uznaje konieczność przeciwdziałania tak ze względu na popieranie przemysłu, szczególnie przemysłu domowego, jak i ze względów na ruch obcych, wstrzymania w bardzo szybkim tempie postępującej przemiany strojów.

Ministerstwo zwraca uwagę na konieczność wzięcia pod rozagę urzędnika szeregu kursów odpowiednich w okolicach najczęściej zagrożonych, gdzie nie staranoby się o stworzenie nowego stroju, lecz pokazano by i uczono ludzi jedynie tych sposobów, które służą do wyrobu stroju ludowego. Do kursów takich należałoby zdaniem ministerstwa przystępować z nadzwyczajną ostrożnością, ażeby z jednej strony nie wprowadzać nowych rzeczy niepotrzebnie, z drugiej zaś strony nie popsuć tego, co się dotąd utrzymało. Jako wzory mogłyby służyć tylko jako doskonałe uznane stroje ze zbiorów muzealnych i prywatnych, jako najlepiej odpowiadające celowi i najlepiej zastosowane do klimatu, otoczenia itp. Kursy powinny się odbywać w środowiskach odnośnych strojów i musiałby być kilkakrotnie powtarzane.

Ministerstwo robót publicznych gotowe jest kursa takie subwencjonować aż do wysokości 1/3 kosztów kursu.

Wstrzymanie zaniku strojów narodowych ma dla nas nadzwyczajne znaczenie, ponieważ nigdzie tak szybko strój ten nie zanika, jak właśnie w Galicji, do czego się najczęściej przyczynia emigracja do Ameryki. Pierwsze takie kursa informacyjno powinny się odbyć w okolicach tatrzańskich, następnie w tych miejscowościach, gdzie jeszcze przynajmniej szczątki ubiorów ludowych się utrzymały.

Blizszych wyjaśnień co do kursów żądać należy w Miejskiem Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie (ul. Franciszkańska 4).

Mogliby tkacze wzorzystych strojów ludowych starać się o subwencje dla swoich warsztatów.

Sprawy powiatowe.

Kalwarja (pow. Wadowice). We środę 27 września br. odbyło się tu wielkie zgromadzenie ludowe w sali magistratu, pod przewodnictwem p. Teofila Korzeniowskiego z Lanckorony. Pierwszy przemawiał poseł dr Banaś, omawiając sprawę pryszczycy, posuchy i budowy kanałów i przedstawiając stanowisko posłów ludowców, jakie wobec tych spraw zajmowali. Następnie sprawę sejmowej reformy wyborczej omówił p. Józef Putek, poczem rozwinęła się długa i żywa dyskusja. Zabierali głos pp. Pacułt, Job, Baran, Zelek, Korzeniowski, Putek, Kurdziel i kilkakrotnie poseł dr Banaś.

Po wyczerpaniu porządku dziennego uchwalono następujące rezolucje: Pierwszą na wniosek posła Banasia tej treści:

»Zgromadzenie w dniu 27 września 1911 r. z okręgu sądowego kalwaryjskiego żąda wydanej pomocy dla ludności dotkniętej klęską posu-

chy i pryszczycy przez dostarczenie soli, otrąb, ziarna na zasiewy wiosenne, tudzież żąda wykonania ustawy o budowie kanałów, aby dać możliwość zarobkowania ludności klęską dotkniętej, z zastrzeżeniem dostaw przy tejże budowie dla przedsiębiorców krajowych».

Na wniosek p. Kurdziela uchwalono tę rezolucję przesłać ministrowi dla Galicji.

Wreszcie na wniosek p. Putka uchwalono następujące rezolucje:

1. »Zgromadzeni domagają się jak najrychlejszego przeprowadzenia reformy wyborczej do sejmiku na zasadzie równości, tajności, powszechności i bezpośredniości».

2. »Zgromadzeni żądają noweli do ustawy o ordynacji wyborczej do Rady państwa w tym kierunku aby, a) głosowanie odbywało się w każdej gminie, b) aby zniesiono dwumandatowe okręgi i c) aby ustanowiono Trybunał dla spraw wyborczych».

Obecny.

Z wlecu w Limanowej. W dniu 2 października odbył się wiec publiczny naszego posła Stanisława Śmiłowskiego na rynku. Na wiec pomimo, że jarmark został odwołany po okolicznych wsiach, zgromadziło się przeszło 2000 ludzi. Poseł Śmiłowski zdał sprawozdanie z akcji PSL w sprawie pryszczycy, w sprawie kanałów, w sprawie mięsa argentyńskiego, w sprawie bankowej i wypadków drohobyckich. Następnie poruszył sprawę ogólnej drożyzny, narzekań urzędników, nauczycieli i pomocników kancelaryjnych, sprawę zakupu trzody i bydła rozplodowego do rozsprzedania za połowę ceny hodowcom bydła w całym kraju, sprawę podrożenia najniższych sort tytoniowych, nieczystości soli, wreszcie podniósł potrzebę organizowania ludu pod sztandarem PSL. Mowę posła przyjęto z wielkim zadowoleniem i uznaniem. W sprawach poruszonych zabierali głos poszczególni mówcy: Stańczewski wzywał posła, aby wniósł w Radzie państwa wniosek nagły aby pryszczycę wydzielono z ustawy zaraźliwych chorobach i aby zaraz otworzono jarmarki. Lach narzekał na szykany weterynarzy i przedstawiał, że lud wskutek zamknięcia jarmarków, nie może płacić podatków.

Wreszcie uchwalono następujące rezolucje:

1. Wzywa się rząd by zakupił za granicą przynajmniej 50.000 sztuk krów rasowych rozplodowych i rozsprzedał hodowcom za połowę ceny, z warunkiem, że krów tych nie wolno hodowcy sprzedawać przez 3 lata na rzeź, tak samo i cieląt od nich przychowanych do lat 3.

2. Wzywa się rząd, by tak samo zakupił przynajmniej 20.000 sztuk trzody chlewnej i odsprzedał hodowcom za połowę ceny, z warunkiem, że nabywca dopiero po 1 roku świnie tę sprzedawać może.

3. Aby rząd sprzedawał sól kruchami, a nie melką, gdyż sól melka jest zanieczyszczona piaskiem.

4. Aby rząd te ostatnie sorty tytoniu zostawił przy dawnej cenie.

Michał Raczek.

Teren



wojny Włosko-Tureckiej.



Sprawy gminne.

Miejsce Plastowe (pow. Krosno). Dnia 18 z. m. spaliło się u nas trzy budynki mieszkalne i jedna stodoła. Szkoda wynosi 30 tysięcy koron. Szkoda była ubezpieczona tylko częściowo. Gmina nasza, a zwłaszcza w tej dzielnicy gdzie wybuchł pożar jest gęsto zabudowana, że dach z dachem się styka. Ztąd powstał ogromny strach. Ale dzięki Bogu w krośnieńskim mamy prawie w każdej gminie straż pożarną i to wprawdzie wyćwiczoną. To też z Rogów przyjechała straż w przeciągu 20 minut po wybuchu pożaru, a w przeciągu jednej godziny zjechali już z Wróblika królewskiego, Krosna, Suchodolu, Iwonieca, Krościenka niżniego, Klimkówki i Targowisk. Oczywiście, wszystka brać dobrze wymusztrowana i karna jak żołnierz, to wszystko szło jak z płatka. Nie tylko więc, że inne budynki obronili, ale w kilka chwil zagasili i pożar. Widziałem więcej pożarów po gminach i zauważyłem wszędzie jedno i to samo. Gdy ogień przybiera większe rozmiary, to chłop z babą stoi przestraszony za węglami budynku i nie nie robi. A zwrócić mu uwagę, czemu nie idzie do roboty, odpowiada, że nogi ma kołem i kroku nie zrobi. A gdy się wiatr obróci ku jego budowie i iskry niesie, to wtenczas z kocią szybkością goni po dachu i woła ratunku.

Przychodzę więc do wniosku, że to jest chyba w interesie towarzyszt ubezpieczeń, zasilać strażę pożarną, żeby one miały przyrządy dobre do gaszenia. Będzie i chęć lepsza jechać nawet o kilka mil do pożaru. Drugi wniosek stawiam, ażeby podczas zimowych wieczorów instruktorzy, powiatowi od straży przewędrowali gminy, celem pouczenia ludności, jak i co się ma robić w danych przypadkach. Drzewa też bronią bardzo od pożaru, a zatem sadzić drzewa należy. Zasyłam podziwieniem wszystkim ludowcom a tym strażakom, którzy ratowali gminę od pogorzeł, staropolskie »Bóg zapłać«.

Józef Albrycht, naczelnik gminy.

Sokolniki, (p. w. L. w. ó. w.). W artykule »Przyjaciela Ludu« z 10 września 1911 Nr 37 pod tytułem: przedwyborecze zgromadzenie w sprawie Rady pow., w końcowym ustępie, umieszczonem było, że p. Dąbski na zgromadzeniu niedzielnej, nie chciał uznać listy wyborczej z mojem nazwiskiem mówiąc, że ja nie mam zaufania we własnej gminie, że coś tam przeskrobałem, jakoteż, że od ludowców odstąpiłem a poszedłem na stronę p. Brajtera. Przeciw temu na miejscu reagowałem, a teraz robię przeciw temu sprostowanie: I tak: nie prawdą jest, jakoby nie miał we własnej gminie zaufania, natomiast prawdą jest, że zyskałem sobie zaufanie najpoważniejszych członków gminy, a tylko chyba dlatego, że kocham prawdę i drogą prawdy i słuszości, jako naczelnik gminy i obywatel zawsze idę, straciłem zaufanie u pewnych jednostek, które same nie cieszą się zbyt zaufaniem gminy. Nie prawdą jest, jakoby coś tam przeskrobał, gdyż nie mógłbym być nadal naczelnikiem, natomiast prawdą jest, że postępuję uczciwie i sumiennie, a obowiązki swoje spełniam należycie. Dalej nie prawdą jest, jakoby odstąpił

od ludowców a poszedł na inną stronę, natomiast prawdą jest, że zawsze byłem, jestem i będę prawdziwym ludowcem, a co do posła Brajtera, to jestem jego zwolennikiem, gdyż uznaję go za człowieka prawego i ludowi przychylnego.

Tomasz Piwko,

naczelnik gminy Sokolniki.

Z pobytu wojska w Harbutowicach. Z początkiem czerwca br. przybył do Harbutowic (pow. Wadowice) oddział wojska do ćwiczeń w strzelaniu z karabinów maszynowych. Wpierw jednakże przygotowano doły strzelnicze, ustawiono figury, założono telefony itp. 12 czerwca rozpoczęło się strzelanie i z małemi przerwami trwało codziennie przez sześć tygodni. Od 6 rano do 2 popołudniu, gospodarzom blisko połowy wsi nie było wolno ani bydła wypędzić na paszę, — ani wyjść w pole do roboty. To też przygotowaną paszę na zimę trzeba było w lecie spaść bydlęm. Ludzie narzekali na ucisk, ale pocieszali się, że choć małe wynagrodzenie przecie dostaną. Czekali i wyglądali komisji, któraby o wyrządzonych szkodach orzekła i stosowne wynagrodzenie wypłaciła zaraz na miejscu. Wspomniana komisja cośkolwiek wypłaciła, resztę zaś obiecała wypłacić, ale że do wsi przybyła za późno po odbytej strzelaninie, więc ludzie posiekane od kul zboże porzęli i do stodoł zawieźli, a podeptane ziemniaki trawą zarosły.

Ponadto żołnierze mają podczas wszelakich ćwiczeń oszczędzać plony rolne i często tak się dzieje, ale nie w Harbutowicach, bo tam żołnierze gonili przez konieczyny, ziemniaki i to nie z konieczności. Jeden gospodarz opowiadał, iż wolałby 20 koron dać żołnierzom, by ci przez ziemniaki nie chodzili. Wszak szkody mu na więcej wyrządzono i to bez żadnego ze strony wojskowości wynagrodzenia. Żołnierze rozkwaterowani byli po domach chłopskich, to też za kwatery im wypłacono w ten sposób, że Janowi Nalepie za 170 dni kwatunku zapłacono 2 kor. 24 h, wyraźnie: dwie korony 24 h, Michałowi Magierze i innym podobnie zapłacono.

Jedynie sklepik lub szynkarz coś-niecoś od nich utargował. Ale za to młode mężatki, których mężowie w świat poszli za chlebem, miały istny raj ziemski. Pozbawione wstydu, czci i honoru i rozumu niektóre szalały wprost za żołnierzami, a po odejściu głównej trupy żołnierzy widziano je (niektóre) przychodzące na plac ich kuchni, roniące łzy i lamentujące jak Jeremiasz nad gruzami Jerozolimy. Jedna z nich tak nawet była bezczelna, że nie wahała się swoich sąsiadów i dobroczyńców przed kratki sądowe ciągnąć, gdy jej zwracano uwagę na niewłaściwość zachowania się. Znalazły się jednak i uczciwsze, które załotników w mundurze przecz od siebie pędziły. Dziwna to rzecz, iż żołnierzom lepiej do gustu przypadają młode mężatki, niż nawet wiejskie dziewczęta, choć i tym żołnierze swoją miłość ofiarowywali. Często też o nie do bójk ze sąsiednimi Sułkowianami przychodziło. Najskorsci do bójk byli żołnierze ze 100 pułku piechoty, uważający się za Czechów, a po czesku wcale nie umie-

jący, prócz jednego Niemca i jednego po polsku myślącego Cieszyńskiego.

Kapitan od 13 p. p. (nazwisko nie wiadome) zakupił w pańskim lesie drzewo, zboże na pniu, więc zostało kilkunastu jeszcze żołnierzy drzewo zwieźć, zboże skosić i wymłócić tak, że jeszcze kilku żołnierzy dotąd w Harbutowicach zostaje, mimo, iż wrzesień się kończy. Panu kapitanowi wolno zboże kupować, ale nam Harbutowianom stała się przez to kupno krzywda, gdyż brak słomy i zboża daje się tu dobrze odczuwać i myśmcy byli pierwsi do kupna, gdyż po inne lata na pańskim zakupywaliśmy zboże i płaciliśmy nie najgorzej.

Toteż wyrывa się ze zbolalej piersi naszej okrzyk: Od powietrza, głodu, ognia, wojny i dłuższego postoju żołnierzy zachowaj nas Panie.

Poszkodowani.

Ostrów, powiat Tarnów. Wiedząc, że »Przyjaciel Ludu« jest biczem na wrogów ludu, prosimy jeszcze raz o gościnę dla naszego rolnika-wójta-szynkarza. Pocziwa ta nasza gmina Ostrów, kiedy na wójta musi już powoływać szynkarzy. Szanowni Czytelnicy naszej chłopskiej gazetki rozumią to, co może zdziałać dla gminy wójt-szynkarz, ale to, co robi nasz Niedojadło, to z pewnością wprawi w zdumienie. Oto kilka szczegółów dla charakterystyki tego człowieka. Posiedzenia Rady gminnej odbywają się nie »na sucho«. Żyd kupi czy to szuter, czy faszynę, bo każe wódki i piwa, Niedojadło zarobi. Cóż szkodzi? Wilk syty, koza cała, a gmina beczy. Wójt musi się przecież starać, aby szynkarz wyszedł na tem dobrze. — Zdarzył się wypadek, że Rada gminna uchwaliła dać za darmo pogorzelcom w Gosławicach piasku, ale nasz Niedojadło pobierał za to napitek lub gotówkę. Swojemu zięciowi, który mieszka w innej gminie, pozwala sadzić wierzby na ostrowskiem pastwisku, a ludziom z Ostrowa nie wolno. Na posiedzeniu Rady gminnej nie wolno mówić radnym, bo żona jego wraz z córkami zabiera głos i bije maślniczką.

Ten szynkarz-wójt-rolnik jest zarazem dzierżawcą przewozu. Otóż i ten fach musi się na coś przydać. Gmina Ostrów posiada kępę i pastwisko po drugiej stronie Dunajca. Przewóz według ustawy do tej posiadłości jest wolny od opłaty, na co gmina miała odpowiedni akt. Za urzędowania Niedojadły ten dokument zginał, nie wiadomo w jaki sposób i dla czego, a biedne ludziska za przewóz musiały w pocie czoła odrabiać pańszczyznę. Teraz podobno poseł Witos wystarał się już o wolny przewóz.

Ostrów jest trochę nizko położony i wymagał osuszenia. Wydział krajowy i gmina dostarczyły pieniędzy na osuszenie. Drenowaniem kierował jakiś dreniarz i Niedojadło (inżynier nie widział tego arcydzieła). Ci technicy domorośli ustawili studnie na miejscach wyższych (aby wszystka woda nie odpływała), a rury wylotowe są bez klap, otwarte — jednym słowem sterczą jak armaty. Gdy ktoś zrobił uwagę, że woda zaleje wieś, gdy wzbierze rzeka (bo różnica terenów nie wielka), to mu odpowiedzieli, że w razie przypły-

wu, »zatka się wiechciami lub workiem«. Dostawy dren podjął się sam Niedojadło. Dość dobrze zarabiał. Nikogo do spółki nie przypuścił, tylko jednego, no ale karczma nie kościół, zawsze otwarta, »każdego w gościnę zaprasza«. — Innemu obiecywał za furmankę 3 korony, a sam pobierał 7 koron. — Wnuczek jego nosi listy z poczty dwa razy tygodniowo, za co mu gmina płaci. Przynosi listy, ale gdy mu ktoś nieda 10 hal. od kawalka, to listu więcej nie przyniesie. Kartkę z widoczkiem przybije na ścianie, a muchy dalej malują. Adresat jest w przykrem położeniu, bo nie wie, czy ma coś do odebrania, ponieważ nikt mu nie powie, chyba, że szczęśliwie ktoś ze znajomych przyjdzie do wójta i ujrzy przypadkiem list czy kartkę. Podaję kilka tych przykładów, bo inne są zasłonięte tajemnicą urzędowania, nie po to, aby drzeć skórę z kogo, ale po to, aby były przestrogą jak i kogo należy wybierać na tak odpowiedzialne stanowisko. Przypuszczam, że rzadko zdarzy się taki wójt i tak niedołężna gmina. Wszak posiada majątek w naturze, a jednak dochody nie wzrastają. Mógłby sobie Niedojadło wziąć za przykład posła Witos, który pomimo trudnych warunków, potrafił stworzyć wzorową gminę. Na końcu chciałbym jeszcze ogólnie przedstawić ten okaz wójta. Rzadko można go spotkać w stanie przytomnym, dlatego nie można się dziwić, że dla gminy nie mógłby coś dobrego zrobić. Ponoć są stworzonka, które wyglądem zewnętrznym upodobią się do natury, np. gronostaje są w zimie białe, a w lecie szare; otóż i on przebywając między beczkami, przybrał postać kufy piwa z odcieniem czerwonym.

Chłop z Ostrowa.

Jordanów. Spokój w naszej okolicy zakłóca banda cyganów, grasująca po wsiach. Nieproszeni ci goście kradną co mogą z obejść chłopskich. To też ostrzegamy tą drogą mieszkańców okolicznych wsi, by się mieli na baczności. Cygan lub cyganka wśliznę się bowiem pod jakimś pozą, by z ręki powróżyć, lub coś naprawić i »na pamiątkę« nabierze sobie przy sposobności, co się da.

Jordaniak.

Strzały w parlamencie.

Dnia 5 października b. r. z galerji Izby poselskiej padły cztery strzały rewolwerowe. Przemawiał właśnie poseł Adler, który krytykował wyroki sądów na uczestników wiedeńskich rozruchów drożyznianych. W jednej chwili wszyscy posłowie zerwali się z miejsc. W sali powstał ogromny popłoch.

Strzały były ostre. Trzy kule utkwily w ławie ministerjalnej za plecami bar. Gautscha i ministra Hohenburgera. Czwarta kula odbiła się o ścianę i trafiła w ramię ministra Stürgha, nie raniąc go.

Sprawcę zamachu aresztowano. Jest nim 19 letni Dalmatyniec, nazwiskiem Matycz. Przyznał się, że chciał zastrzelić ministra Hohenburgera. — Wśród ogólnego wzburzenia posiedzenie Izby przerwano.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Zabór pruski. Na wiosnę odbędzie się wybory do parlamentu berlińskiego. Palacy krzają się już porządnie, tak w Poznańskim, jak i na Śląsku, aby utrzymać dotychczasowe mandaty polskie, a nawet chcą kilka prusakom odebrać. Największą przeszkodę sprawiają Polakom księża niemieccy z arcybiskupem Koppem z Wrocławia na czele. Tym księżom polskim, którzy nie zatracili poczucia narodowego, zabronił ks. Kopp uczestniczenia w zgromadzeniach. Bardzo to bolesne, że tak katolickiemu narodowi jak nasz, księża katolicy czynią przeszkodę w dążeniu do sprawiedliwości i obrony.

Z obcych stron świata.

Rozbiór Turcji. Zajęcie Tripolisu przez Włochy będzie prawdopodobnie wstępem do rozbioru Turcji. Niepodobna sobie wyobrazić, aby mocarstwa najbliższej interesowane w sprawie tureckiej zachowały się na dłuższą metę obojętnie wobec zaboru Tripolisu przez Włochy. W pierwszej linii tyczy się to Austro-Węgier. Wprawdzie Austro-Węgry pośrednio mogą być zadowolonymi, że w pierwszych latach po zajęciu Tripolisu, Włochy będą zmuszone całą swoją energję państwową poświęcać na wzmocnienie i utrwalenie rządów w zdobytej kolonii. Ale życie państw należy mierzyć inną miarą, niż życie jednostek. Dzisiaj albo dwadzieścia lat w życiu państwa jest tem, czem bywa dzień jeden w życiu poszczególnego człowieka. Po trudach i wysiłkach, wywołanych zdobyciem Tripolisu, po nakładach pieniężnych, robionych celem podniesienia kultury, a więc i wartości nowej kolonii, przyjdą lata, gdy Włochy będą mogły ciągnąć zyski materialne i moralne z tego nabytku, wzmacniając go w stopniu wysokim bezpośrednio ich pozycje na morzu Śródziemnem, a pośrednio także ich pozycję międzynarodową. Nadto należy sobie uprzytomnić, iż szczęśliwe powodzenie wyprawy trypolitańskiej podniesie niesłychanie pewność siebie i zapał narodu włoskiego, dodając mu wiary w własne siły i nasuwając mu myśl spróbowania tej energji zdobywczej także w innych kierunkach, a przedewszystkiem na Bałkanach.

Tam, na Bałkanie, krzyżują się interesy Włoch z interesami Austro-Węgier. Dynastia Habsburska nigdy nie może pozwolić na to, aby Włochy weszły z boku do Adriatyku na linię pochodu możliwego Austro-Węgier od Mitrowicy do Saloniki. Ta linja naturalnej dążności Austro-Węgier ku drugiemu wylotowi na morze Śródziemne musi pozostać wolną i zabezpieczoną przed wszelką konkurencją Włoch. Jeżeli tedy Austro-Węgry chcą na serio i z powodzeniem się posunąć w stronę Saloniki za jednym zamachem, mogą to wykonać tylko wtedy, jeżeli będą posiadały pewność, że Włochy są zbyt zajęte w innej stronie.

Już ta jedna okoliczność nasuwa myśl, że Austro-Węgry przystąpią do urzeczywistnienia swoich planów salonickich właśnie w tym czasie, kie-

dy Włochy będą zajęte utrwaleniem swojej pozycji w Trypolisie. Energja następcy tronu Franciszka Ferdynanda i jego ambicja, potęguje przypuszczenie, że nie zaniecha on sposobności do poczynienia zaborów, które równocześnie będą tworzyły wentyl dla coraz to większego niezadowolenia wewnętrznego w Austro-Węgrzech, niezadowolenia, wywołanego wzrastającą drożyzną, brakiem pracy i brakiem wyładowania energii przedsiębiorczej, tkwiącej w tysiącach i tysiącach obywateli. Zabór nowych obszarów, potrzeba zorganizowania tamże władzy i zaprowadzenia urządzeń kulturalnych da sposobność młodemu pokoleniu szukania zarobku i wprawi w ruch miliony, przyczem handel austro-węgierski będzie mógł wyrugować stamtąd niepożądanych konkurentów.

Nadto leży w granicach możliwości jeszcze i ta okoliczność, że zabór Trypolisu przez Włochy rozpęta coraz to groźniejszą w Turcji reakcję staroturcką i wywoła wojnę domową. Wówczas Austro-Węgry musiałyby w interesie zabezpieczenia swych krajów nadgranicznych, wystąpić z interwencją, nawet, gdyby nie chciały w pierwszej chwili myśleć o stałej okupacji.

Europa stoi w przededniu ważnych wypadków. Zajęcie Trypolisu przez Włochy tworzy wstęp do całego szeregu zawikłań, na tle jednej z najniebezpieczniejszych spraw europejskich, a mianowicie na tle sprawy wschodniej. »Chory człowiek« jak nazywają Turcję, znowu stracił skutkiem amputacji część ciała, do spadku po nim zgłaszają się teraz także inni pretendenci, mający do niego od wieków rozmaite roszczenia.

OKRUSZINY.

Sprawa kanałowa. Pod takim tytułem wydał poseł Angerman obszerną broszurę, w której dowodzi, że tylko przez budowę dróg wodnych w Galicji da się stworzyć przemysł, który jest konieczny dla dostarczenia ludności egzystencji.

Odwolanie zgromadzeń kontrolnych. Ministerstwo wojny, ogłasza, że w bieżącym roku zgromadzenia kontrolne dla żołnierzy-rezerwistów nie odbędą się.

Zarząd główny Kółek rolniczych nadesłał nam sprostowanie z artykułu z 2 września b. r. o zjeździe przemyskim. Przeczytaliśmy to sprostowanie i zdumieliliśmy się, że zarząd główny wydaje pieniądze subwencyjne na fabrykowanie takich dowcipów adwokackich. Niech zarząd główny lepiej kieruje, to mu i krytyka żadna nie zaszkodzi, a przy złej gospodarce to i dowcipne sprostowania nie pomogą. Szkoda papieru naszego na drukowanie wykrętów.

Ceny nafty. Ministerstwo handlu zabroniło rafinerom nafty podwyższania ceny ponad 35 kor. za 100 kg. Rząd ma w swem ręku największą destylarnię nafty w Drohobycz, przez którą może regulować ceny, a także w inny sposób może rafinerów zmusić do tego, aby wyżej ceny nie śrubowali.

Ułatwienia dla trafikantów. Nowe rozporządze-

nia, które weszły w życie z dniem 1 lipca 1911 zawierają dla trafikantów następujące ułatwienia: 1) podwyższenie prowizji przy tytoniu, 2) wprowadzenie specjalnych gatunków, 3) przeniesienie z wolnej ręki trafik na krewnych lub następcę, 4) rozszerzenie granic dochodowych dla trafik, 5) miarą do obliczania zysków trafikantów będzie dopiero ukończony rok 1912, a więc 1 stycznia 1913, 6) członkowie rodzin uważani są odtąd jako opłacane siły pomocnicze, 7) system klasowy przy oddawaniu trafik został zniesiony, 8) nowe opakowania.

Wychodźstwo do Brazylii. Polskie Towarzystwo Emigracyjne donosi, że wskutek nagłego rozporządzenia rządu brazylijskiego zawieszony został bezpłatny przewóz emigrantów do Parany. Rozporządzenie to wywołała okoliczność, że w Paranie niema narazie wymierzonych gruntów dla kolonistów i nowi przybysze zmuszeni byłiby na przydzielenie im lotów wyczekać przez dłuższy czas w barakach w bezczynności z narażeniem siebie na niebezpieczeństwo wybuchu epidemii a rządu na znaczne koszty, połączone z ich żywieniem.

Natomiast w dalszym ciągu trwać będzie bezpłatny przewóz emigrantów do stanów brazylijskich Minas Geraes, Sta Catharina i Rio Grande do Sul, gdzie warunki klimatyczne są takie same jak w sąsiedniej Paranie, liczba polskich mieszkańców wynosi przeszło 20.000 i są już większe polskie osady rolnicze, jak np. Ijuhy, Marianna Pimentel, Guarany itd. O ile więc, pomimo wstrzymania bezpłatnego przewozu do Parany, decyduje się kto ma jechać na koszt rządu brazylijskiego do Brazylii w charakterze osadnika, powinien wybierać stan Rio Grande do Sul, gdyż w prowincji Sta Catharina przeważają Niemcy, którzy zajęli już najlepsze grunta, Minas Geraes zaś dla osadników naszych zupełnie się nie nadaje i polskich kolonistów niema tam wcale.

Kraków, dnia 3 października 1911.

Polskie Tow. Emigracyjne.

W Gręboszowie pow. Dąbrowa odbyła się wielka uroczystość odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego, postawionego za staraniem p. Bojki. Uroczystość wypadła wspaniale, ludu zjechało się tysiące z całej okolicy. Radość była wielka, a wieczorem zabawy. Redaktor »Zarania« warszawskiego p. Malinowski, który był na tej uroczystości, mało napisał o wszystkim, a natomiast spotwarzył Gręboszów wobec królewaków, zarzucając pijaństwo i pawie pióra. Jesteśmy też przeciwni napitkom, nawet i przy takiej sposobności, ale walkę z pijaństwem prowadzimy inaczej, a jednak skuteczniej niż »Zaranie«. Poniżyć kogoś łatwo, ale to jeszcze nie prowadzi do naprawy, a często przeciwnie, zamyka poprawę.

Pożary. W odległym o dwie mile od Przemysła Cykowie, wybuchł w poniedziałek wieczorem pożar, obracając kilkanaście budynków w perzynę. Pożar umiejscowiła wojskowa straż ogniowa. Pomimo to, stodoły ze zbożem płonęły przez cały wtorek, wymagając bez zmiany w ludziach dwudziesto czterogodzinnej akcji ratunkowej. Szkoda znaczna.

W Kalwarii pow. Wadowice spaliła się stodoła. Pożar zagrażał klasztorowi, ale straż pożarna z Kalwarii, Lanckorony i Izdebnika zdolała ob. nić.

Sprawa Macocha. Zainteresowanie się zbrodnią jasnogórską bynajmniej nie słabnie. Rozeszła się pogłoska, że w celi więziennej ks. Starczewskiego współtowarzysza Macocha, wykryto korespondencję, która miała zaprowadzić na ślad sprawców okradzenia obrazu jasnogórskiego. Szczegóły tej wiadomości o brzmieniu sensacyjnym, przedstawiają się w ten sposób. Macoch i Starczewski, badani każdy oddzielnie przez sędziego śledczego spostrzegli, że władze są poinformowane o całokształcie niemal ich działalności. Przypuszczając, że jeden wydaje drugiego, zaprowadzili między sobą korespondencję, której celem było regulowanie wzajemnego stosunku do zeznań na śledztwie. Niebawem wymiana listów została wykryta i po zarządzeniu osobistej reżji u Starczewskiego znaleziono przy nim listy, które miał zaszyte w ubraniu. Listy mają być niezwykle ciekawe. Każda karteczka składa się z pewnej liczby niezbyt pochlebnych przezwisk i ostrzeżeń w tym rodzaju: »Czego mnie zasypujesz, ty taki a taki?« albo »Dlaczego zwalasz to a to na mnie?« Faktem jednak jest to, że »braterska« ta korespondencja nie zawiera żadnych ważnych szczegółów, dotyczących samej zbrodni lub rzucających światło na niektóre ciemne jeszcze punkty. Pod tym względem więc wieść, jaka się rozeszła w pierwszej chwili, była nieco przesadzona. Damazy Macoch, po uwiadomieniu go, że akt oskarżenia wygotowany przez prokuratorję pozostał bez zmiany ze strony konsystorza we Wrocławku, zwrócił się do sędziego śledczego z oświadczeniem, że ma bardzo wiele ważnych szczegółów do powiedzenia. Treść ich jednakże otoczona jest ścisłą tajemnicą, natomiast fakt, że sędzia śledczy po usłyszeniu pierwszych wiadomości od Macocha, zażądał by prokurator był obecny przy tych zeznaniach, świadczy, iż rzeczywiście Macoch zeznał coś niezmiernie ważnego.

Na podstawie tych nowych zeznań prokurator ponoś powziął dycecję wycofania aktu oskarżenia z Warszawy, by wszcząć nowe śledztwo.

Ofiary. Nie do uwierzenia jest, jak ludzie dają się wyzyskiwać różnym oszustom i wydrwigrzozom. Oto w Jarosławiu toczy się obecnie proces przeciwko Janowi Koniecznemu o karygodne zajmowanie się leczeniem ludzi. Jak śledztwo wykryło pobierał Konieczny od chorych przewoźnie włościan obojga płci dochodzące do 60 koł. wynagrodzenia. W zamian za to rozdawał różn. leki, które w następstwie pociągały u chorych utratę mowy, ciężkie poparzenia i nieuleczalne choroby. Stawali się tedy kalekami, płacąc sowiście oszustowi za swoje kaleństwo. Oświaty! — Oświaty!

Zgubne skutki pijaństwa. Mówi się wiele o tem, że wódka tylko nieszczęście na ludzi sprowadza. Następujące zdarzenie jest dosadną ilustracją tej prawdy. We Warszawie służyła u niejakiem Kłaczków meżatka Marjanna Żukowska. Uzyskiwała

ona nieraz, że ciężko zapracowany grosz oddawać musi mężowi pijakowi, który groźbą wymusza ostatni grosz od niej. Potrafił nawet zabrać chudobę Marjanny i za marne pieniądze sprzedać na wódkę. W ostatnich dniach, gdy żona odmówiła mu datku, pijak oświadczył, iż mu wszystko jedno i zabije Marjanę i siebie. Słów tych nie brano na serio i wyrzucono go za drzwi. Aż 29 września około godz. 7-ej wieczorem usłyszano strzały w kuchni. Pospieszono więc tam, a nie mogąc się dostać przez zamknięte drzwi dostano się do wnętrza przez okno po drabinie. Na podłodze znaleziono dwa trupy. Po pijanemu bowiem mąż zastrzelił Marjanę i siebie.

Skutki nieostrożności. 27 b. m. robotnik Kornecki, zajęty w fabryce wagonów, uległ okropnemu wypadkowi, który spowodował własną nieostrożnością. Był zajęty przy kamieniu szlifierskim, obracającym się z ogromną szybkością. Kornecki odchylił klapę bezpieczeństwa, osłaniającą ten kamień. Nagle kamień pękł i poranił nieszczęśliwego na całem ciele. Złamał mu rękę i wtłoczył żebra do środka.

Zatonięcie 120 łodzi. Nadeszły wiadomości, że ostatniej niedzieli podczas burzy zatoneło lub odniosło ciężkie uszkodzenia 120 łodzi z flotyli, która wyruszyła na połów muszli ze wsi Bruinisse. Cała flotyla liczyła 130 statków. Królowa udała się dziś do Bruinisse. W niektórych miejscach wyrzuciła woda na brzeg wiele trupów. Także z innych stron donoszą o zatonięciu okrętów.

Ruńnięcie skały. Donosiliśmy o olbrzymim huraganie, jaki szalał we Włoszech. A oto jedno z nieszczęść spowodowane tym żywiołem: W pobliżu miejscowości Baguara runęła skała podmyta wodą. Gruzy przywalały kilkanaście domów i doszczętnie je zdemolowały. Katastrofa pociągnęła za sobą wiele ofiar. Dotychczas mówią o 25 zabitych i 100 rannych.

Z Komitetu chywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy F. Kurasia. W czasie od 1 września 1910 do 1 września b. r. złożono na dar narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia kwotę 2.222 K 9 h. Szczegółowy wykaz składek ogłoszony został w jednym z pism ludowych (w każdym zaborze). Wszystkim ofiarodawcom składa Komitet jak najserdeczniejsze podziękowanie. Ogólna suma składek dotychczas zebranych wynosi łącznie z datkiem w naturze (materiał bud.) 7.237 K 67 h.

Komitet przystąpił do budowy domu dla poety, przeto uprasza wszystkie osoby, posiadające listy składkowe o jak najspiesniejszą przesyłkę zebranej na nie gotówki, na ręce skarbnika Komitetu Ludwika Kurylly w Dzikowie (p. Tarnobrzeg). W sekretaryacie Komitetu nabywać można zbiorki poezji F. Kurasia oraz pocztówki, wydane nakładem Komitetu. Zamówienia oraz wszystkie pisma przyjmuje sekretarz Komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu.

Tkalnia w Andrychowie, potrzebuje polskich robotników. Dla robotników tkackich, a w szczególności dla fachowo wykształconych majstrów tkackich,

narodowości polskiej, istnieją korzystne warunki zarobku we wielkiej tkalni mechanicznej Braci Czeczowiczka w Andrychowie.

Według zastrzeżenia, jakie Wydział krajowy zrobił udzielając znaczną pożyczkę na tę fabrykę z funduszy krajowych, obowiązana jest ta fabryka zatrudniać przeważnie siły polskie.

Gdyby się nie zgłaszała dostateczna ilość polskich robotników, zarząd fabryki będzie się mógł tłumaczyć koniecznością zatrudnienia robotników obcokrajowych.

Na okoliczność tę zwrócić należy baczną uwagę i zachęcać majstrów tkackich Polaków do zgłaszania się o zajęcie w fabryce andrychowskiej.

Przedwczesna zima. W Zakopanem spadły obfite śniegi. Podobne wiadomości nadchodzą z Jeleńogóry, gdzie całe góry pokrył gęsty całun śnieżny przy 4-stopniowym mrozie.

Kto rozbija jedność chłopską, tworząc nowe stronictwo, ten przeszkadza zwycięstwu ludu.

DZIAŁ ROLNICZY

Ostrzeżenie.

Dowiadujemy się, że handlarze wykupują od gospodarzy paszę i kartofle. Ostrzegamy gospodarzy, aby ani paszy ani ziemniaków nie sprzedawali, bo ceny później pójdą w górę.

Również cena nasienia konieczyny i tymotki wzrasta a ponieważ gospodarze szczególnie w zachodniej Galicji dosyć znaczne ilości nasienia będą mieli, gdyż drugie konieczyny z powodu słabego wzrostu przeznaczili na produkcję nasienia, przeto wskazanem jest ze sprzedażą wstrzymać się do wiosny.

Niektóre kraje w tym roku nie będą miały nasienia, popyt wzrośnie i ceny będą wysokie.

Jan Biedron.

Sprawy rolnicze.

Z każdym dniem okazuje się coraz wyraźniej, że w kraju nie ma organizacji rolniczej, któraby z jednej strony broniła krajowych interesów rolniczych wobec biurokratów wiedeńskich, a z drugiej strony, aby organizowała produkcję rolniczą, jak to widać w czasie każdej klęski, nie ma takiego wpływu na ludność, aby w razie potrzeby rozwinąć pożyteczną działalność i wpłynąć na ludność rolniczą, aby postępowanie swoje zastosowała zgodnie z własnym interesem do potrzeb dzisiejszych czasów.

Wskutek tego wiedeńscy biurokraci wyyskują nasz kraj w dalszym ciągu, a produkcja rolnicza nie podnosi się dosyć szybko, pomimo środków, jakie organizacje rolnicze od rządu na ten cel otrzymują. Brak planu, chaos, wzajemna konkurencja w niewłaściwych kierunkach pomiędzy towarzystwami rolniczymi a Kółkami rolniczymi, sprawia, że cała akcja głównie polega na

pisanii i ogłaszaniu szumnych sprawozdań, na rozjazdach po kraju biurokratów rolniczych, na popieraniu, jak w Kółkach rolniczych, partyjnej polityki wszechpolskiej środkami pieniężnymi, przeznaczonymi na cele rolnicze.

Nic dziwnego, że fundusze miljonowe, które rząd oddał na cele rolnicze, zaczynają się rozlać, a skutku nie widać żadnego.

Równocześnie rząd zaczyna obcinać towarzystwom rolniczemu subwencje dotychczas przyznawane, chcąc je zastąpić funduszami traktatowymi. Tak postąpiło Ministerstwo rolnictwa, zmniejszając subwencję na doświadczenia rolnicze krakowskiemu Towarzystwu rolniczemu. Zarząd główny zaś Kółek rolniczych w celu stworzenia posad dla kilku jeszcze polityków wszechpolskich, nosi się z zamiarem założenia banku dla Kółek rolniczych i chce użyć na to pewnej części pieniędzy traktatowych pod pozorem zarachowania na zrobione już wydatki. Spodziewamy się, że rząd rozciągnie nareszcie kontrolę i nie uwzględni żadnych wydatków na eksperymenta z tych funduszy, które mają iść jedynie na cele podniesienia produkcji rolniczej.

Jak to wiadomo gospodarzom, krakowskie Towarzystwo rolnicze i Zarząd główny Kółek rolniczych rozpoczęły wysyłkę trzody chlewnej do Wiednia. W Wiedniu sprzedawał tę trzodę wiedeński miejski urząd odbiorczy pod kierunkiem urzędnika magistratu Schwarza. Sprzedaże te były tak prowadzone, że nieraz brakowało kilkadziesiąt kilogramów na wadze jednej sztuki. Towarzystwo rolnicze chcąc utrzymać akcję dalej, z wiedzą ministerstwa wynagradzało częściowo rażące krzywdy niektórym gospodarzom. W ten sposób urząd odbiorczy miasta Wiednia w ciągu paru lat skrzywdził gospodarzy galicyjskich przez złą wagą na około miliona koron. Gdy towarzystwo zaczęło napierać na uregulowanie tej sprawy i wykazywać krzywdy, Ministerstwo cofnęło subwencję i zwinęło krakowskie biuro handlowe przy Towarzystwie rolniczem. Natomiast utworzyło Ministerstwo centralne biuro sprzedaży i powołało na kierownika Schwarza, urzędnika magistratu i męża zaufania rzeźników wiedeńskich i poddało mu świeżo za staraniem Ministerstwa, założoną Spółkę dla zbytu bydła we Lwowie. Na kierowników tej Spółki powołano Horowitza i Theuena. Z tego zrozumieć można, jak rolnicy galicyjscy będą nadal wyzyskiwani, bo chłop galicyjski musi pracować na to, aby rzeźnik w Wiedniu tanio kupił jego świnię.

Jestto niebywały skandal, aby produkcję kilkudziesięciomiljonową naszego kraju oddawać w ręce Schwarza, Horowitza i Theuena — i organizować takie spółki za pieniądze traktatowe, przeznaczone na podniesienie produkcji rolniczej.

W kierunku podniesienia produkcji rolniczej nie robi się nic, w kierunku wyzysku rolników wszystko.

Nawet ulgi taryfowe na kolei, przyznane dla paszy, wychodzą na szkodę dla naszego kraju, ułatwią tylko wykupno paszy w naszym kraju po tańszych cenach zagranicznym handlarzom.

Sądzę, że nasi posłowie zrobią wszystko, aby: 1) Namiestnictwo rozciągnęło ścisłą kontrolę, na co idą fundusze, przeznaczone na cele rolnicze; rozciągnęło kontrolę nad Towarzystwami rolniczymi z tytułu udzielanych subwencji; zbadalo, o ile urzędnicy organizacji rolniczych posiadają odpowiednie wykształcenie fachowe; zapoj biegło uprawianiu polityki, szczególnie w Kółkach rolniczych; — aby 2) Ministerstwo rolnictwa więcej uwzględniało interesy ludności rolniczej naszego kraju.

Biedroń.

Drogi wodne.

Wiedeńska gazeta urzędowa ogłasza dziś rozprawę ofertową co do 2 »losów« budowy kanału Zator-Samborek, mianowicie »los« trzeci i czwarty między Kossową a Cięcina, razem 12 km. Oferty wnoszone być mają do dnia 1 grudnia. Ministerstwo handlu rozstrzygnie je do 18 stycznia 1912. Ogłoszenie tej oferty wywołało w kołach bawiących tu delegatów polskich jak najlepsze wrażenie.

Wiedeńskiej gazety urzędowej w dziale inzeratowym, znajduje się dziś rozpisanie przez dyrekcję dróg wodnych oferty na wykonanie linii kanału wodnego między Koszową a Zelczynem, na linii Zator-Samborek, mianowicie w 2 losach (3 i 4) razem długości 12.4 km. Roboty w obu losach mają być wykonane najpóźniej do końca grudnia 1914. Oferty mają być wniesione do 1 grudnia 1911, godz. 12 w połudn., do ekspozytury budowy dróg wodnych w Krakowie. Otwarcie komisyjne nastąpi 12 grudnia 1911, a do 18 stycznia 1912 oferenci zostaną zawiadomieni co do przyjęcia lub odrzucenia oferty.

Związek Spółek rolniczych.

Wszystkie czynniki, zajmujące się sprawami agrarnymi w kraju, przyszły do przekonania, że do polepszenia bytu rolnika wielce się przyczyniają organizacje korporatywne i dlatego też rozwinięły w ostatnich latach żywą akcję w zakładaniu rozmaitego rodzaju spółek rolniczych. Obecnie mamy ich w kraju przeszło 80. Aby jednak tej korporatywie rolniczej dać trwałe i zdrowe warunki rozwoju, okazuje się niezbędną rzeczą stworzenie jednego centralnego krajowego organu, któryby, wyposażony w odpowiednio fachowo uzdolnione siły, nadal podejmowanej akcji jednolity kierunek działania.

Dla dobra sprawy jest to rzecz pierwszorzędного znaczenia, bo niestety choć już przed dziesięcioma laty podejmowano u nas w kraju ruch w kierunku kooperatywnym, ale wynik był przeważnie ujemny, a i w ostatnich latach podjęta w tym kierunku praca, nie wydaje takich rezultatów, jakimi inne kraje, choćbyśmy wzięli za przykład tylko ks. Poznańskie, poszczycić się mogą. Ten korzystny wynik kooperatywny za granicą przypisać głównie należy temu, że każda grupa spółek, czy to kredytowych, spożywczych, czy rolniczych, ma swój własny organ kierujący

który spiesząc spółkom z pomocą fachową od pierwszej chwili jej powstania, czuwając nad jej rozwojem, chronił ją od popełniania błędów zasadniczych, które często się wydarzają, bo inicjatywa i kierownictwo spółek spoczywa przeważnie w rękach ludzi, ożywionych najlepszymi chęciami, niestety mało handlowo wyrobionych, aby z zadania swego mogli się należycie wywiązać.

Toteż komitet c. k. Tow. rolniczego krakowskiego wychodząc z powyższego założenia przy współdziałaniu Patronatu przy wydziale krajowym, c. k. Galic. T-wa gospodarczego i Syndykatu rolniczego przystępuje do założenia Związku spółek rolniczych, któryby rozwijał propagandę współdzielczości słowem i pismem, udzielał fachowych informacji, rad i wskazówek, przeprowadzał ustawową rewizję w spółkach należących do Związku, zastępował wspólne interesa spółek wobec władz, wogóle otaczał opieką spółki we wszystkich kierunkach ich działalności. Projekt statutu Związku został już wspólnie przy współdziałaniu powyżej wymienionych instytucji ułożony, a posiedzenie założycielskie Związku odbydzie się w drugie połowie października br.

Spółki rolnicze, które dotychczas zaproszenia do przystąpienia do Związku i wzięcia udziału w posiedzeniu założycielskim nie otrzymały, zechcą się zgłosić najdalej do 10 października br. do Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie pl. Szczepański 1. 8.

Pytania i odpowiedzi.

Wolica 26 września 1911.

Upraszam Szanowną Redakcję o poradę. W Wolicy kiku gospodarzy posiada łąki położone nad górską rzeczką, która w czasie upału wysycha, a w czasie ulewy wylewa na łąki i niszczy cały pokos siana. Wylewom tym możnaby jedynie zapobiedz przez rozkopanie szerszego kanału na to jednak — nie mamy środków, bo wszyscy jesteśmy osadnikami na rozparcelowanym dworze i jesteśmy zadłużeni. Prosimy więc Szan. Redakcję o poradę, czybyśmy nie mogli otrzymać jakiegś zapomogi z Wydziału krajowego. Do tej łąki należy nas 9 gospodarzy, lecz i innym w górze ta rzeczka obrywa pole, tak samo i niżej naszych łąk podrywa wysokie brzegi, bo tam wydarła przez pola wawóz.

Michał Kuroś.

Odpowiedź. W sprawie tej należy zwołać wszystkich interesowanych gospodarzy, którym woda z potoku szkody wyrządza i wniesić zbiorowe podanie do Wydziału krajowego we Lwowie o przysłanie inżyniera w celu zbadania sprawy i o subwencję na przeprowadzenie robót przez inżyniera wskazanych.

Wywóz i przywóz. Ze świeżo ogłoszonej statystyki przywozu towarów z zagranicy i wywozu tychże za granicę, wyjmujemy kilka cyfr, mogących obchodzić chłopa. Przywóz był w roku 1910 o 434 $\frac{1}{2}$ milionów koron większy od wywozu. A jeśli tak, to z Austrii w roku 1910 wyszło za

towary za granicę pół miljarde więcej, aniżeli stamtąd do państwa za nasze towary wróciło. Przyczyną tego zjawiska było to, że w roku 1909 nie zrodziło na Węgrzech zboże, wskutek czego sprowadzono w r. 1910 do kraju o 7 $\frac{1}{2}$ milionów cetnarów metrycznych zboża więcej, niż w latach poprzednich.

Z innych towarów wysłaliśmy za granicę więcej pieniędzy niż w latach poprzednich za następujące artykuły:

za wyroby wełniane	3 milionów koron więcej
„ dywany „ (kilimy)	3 „ „ „
„ maszyny rolnicze	szesze-
gólniej zaś za pługi pa-	rowe 5

Nasuwa się nam tu mimowolna uwaga, że kraj nasz jest produkującym wełnę i na wyłot rolniczym. To też koniecznością chwili jest budowa przędzalni wełny i mechanicznych tkalni. Okolice przedewszystkiem Krosna, dalej Andrychowa, Kęt i inne proszą się o jak najszerze traktowanie tej rzeczy.

Uwagę naszą zwraca w tej statystyce kwestja przetworów mleka. Za masło i ser wysłaliśmy około 3 milionów koron więcej niż w latach poprzednich.

Rok rocznie w miesiącu sierpniu handel masłem w Austrii znacznie się ożywia, gdyż z powodu żniw produkcja jest mniejsza a konsumcja, zwłaszcza w miejscach kąpielowych i klimatycznych, większa. To ożywienie handlu przyczyniło się do łatwiejszego zbytu i do wyższej ceny.

Austria pokrywa znaczną część swojego zapotrzebowania masłem duńskim i holenderskim. Kraje te, mając tego roku korzystniejszy zbył do Niemiec, ograniczyły dowozy do Austrii i zmusiły rynki austriackie do podwyżki cen. Obecnie zatem mamy w Austrii ceny masła bardzo wysokie i widoki na dalsze podwyższenie cen, z powodu braku paszy.

Tą tedy gałęzią przemysłu chłopskiego winien się kraj i państwo w szczególniejszy sposób zaopiekować, by nie być zawistym od zagranicy i nie sprowadzać od obcych tego, co Austria wywozić powinna.

To było co do przywozu.

Co do wywozu, to zmniejszył się wywóz bydła o 50 tysięcy sztuk, wskutek czego ubyło Austrii 13 milionów koron. Wzrósł natomiast wywóz drzewa budulcowego i opałowego. Wywieźliśmy go za 6 milionów koron więcej jak w latach poprzednich.

Wiadomości targowe.

Lwów, 4 października 1911 r. Pszenica 11:00 do 12:10, żyto 9:50 do 9:70, owies 7:80 do 8:00, jęczmień pastewny 7:50 do 8:00, browarniany 8:50 do 9:50, groch do gotowania 10:00 do 14:00 koron za 50 kg.

Kraków, 3 października 1911 roku. Pszenica 12:00 do 12:45, żyto 9:75 do 10:35, jęczmień 9:00 do 9:50, owies 8:00 do 9:05, groch 12:00 do 14:50, otręby pszenne 7:06 do 7:10, żytnie 5:90 koron za 50 kg.

Wiedeń, 3 października 1911 roku. Spęd galicyjskich świń: 9.200 sztuk. Cena 92 do 128 koron za 100 kg. żywej wagi.